



Zmiany w parafii św. Mikołaja

Data jest kłamrą

tekst

BARTOSZ RUMIŃSKI

redaktor wydania

Wwakacje dzieci się nudzą. Co można zrobić, by choć trochę się rozerwać? Trzech chłopców spod Lublina postanowiło podpalić szczeniaka. Tę bulwersującą sprawę opisujemy na stronie IV. Z innych tematów, jakie poruszamy dziś w „Gościu Lubelskim”, polecam historię rodu Poleszaków. 120 lat temu w Bełżycach żyło małżeństwo, które doczekało się jedenaściorga dzieci. Niedawno ich potomkowie spotkali się na wielkim zjeździe rodzinnym. Poza tym nie zabraknie cotygodniowego cyklu „Lubelszczyzna na wakacje”. Tym razem odwiedziliśmy Chełm.

– Swoją posługę kapłańską na czwartkowym wzgórzu w parafii św. Mikołaja rozpocząłem 13 lipca 1962 r. **Po 46 latach dziękuję Bogu za dar pracy w tej wspólnocie parafialnej** – mówił odchodzący na emeryturę ks. Czesław Pac.

Licznie zgromadzeni wierni uczestniczyli w podwójnej uroczystości, pożegnania odchodzącego i zarazem powitania nowego proboszcza. Wydarzeniu liturgicznego przekazania parafii przewodniczył abp Józef Życiński. Metropolita lubelski, nawiązując do niedzielnej Ewangelii o siewcy i o ziarnie, ukazał w homilii sylwetki obydwu kapłanów: ks. Czesława i ks. Bogdana Zagórskiego.



Uroczystości przewodniczył abp Józef Życiński wspólnie z odchodzącym i przychodzącym proboszczem

Pierwszy w wiernej i pokornej służbie przeżywał przemiany, które towarzyszyły dziejom naszego kraju i miasta na przestrzeni ostatniego czterdziestolecia i były radością odchodzącego siewcy. Drugi, który został nowym proboszczem, to kontynuator „trudu siania Bożego słowa”. – Jednak zawsze trzeba zastanowić się także nad jakością gleby, w którą pada słowo Boże, nad

stanem naszej duszy – podkreślił pasterz. Po homilii ks. Ryszard Winiarski, dziekan dekanatu Lublin Śródmieście, odczytał nominację metropolity lubelskiego, powołującą ks. Bogdana Zagórskiego na proboszcza parafii św. Mikołaja. Nowy proboszcz złożył wyznanie wiary i przysięgę przy objęciu urzędu kościelnego.

Ks. Wojciech Pęcherzewski

U Małego Księcia



LUBLIN-SŁAWIN, 11 LIPCA. Wizytacja budowy nowej siedziby Domu im. Małego Księcia. Henryka Strojnowska była pod wrażeniem postępu prac budowlanych

Budowa nowej siedziby Domu im. Małego Księcia dobiega końca. W zeszłym tygodniu plac budowy wizytowała Henryka Strojnowska. Wicewojewoda zadeklarowała ojcu Buczyńskiemu, szefowi placówki, pomoc w zdobyciu środków na dokończenie inwestycji. Urząd Wojewódzki nie może bezpośrednio wesprzeć budowy finansowo, ale H. Strojnowska obiecała wsparcie w działaniach promocyjnych.

Maksymalna liczba przebywających w hostelu ma wynosić 76 osób, z czego maksymalnie 36 dzieci uczestniczących w turnusach rehabilitacyjno-terapeutycznych. Ponadto w Domu Małego Księcia będą funkcjonować: hospicjum, centrum terapii, rehabilitacji, stomatologii dziecięcej oraz ogólnodostępna apteka.

Bezpieczniejszy przejazd

BARTOSZ RUMIŃSKI



Billboardy pojawiły się po obu stronach przejazdu

ŚWIDNIK. Przy najbardziej ruchliwym przejeździe kolejowym w mieście pojawiły się niedawno specjalne billboardy. Na ciemnym tle widać dziecko, które przykłada ręce do samochodowej szyby, a w oknie odbija się nadjeżdżająca lokomotywa. Plakatom towarzyszą spoty w telewizji i Internecie. – Zależało nam na tym, żeby rzeczywiście dotrzeć do kierowców. Chcieliśmy poprzez zaangażowanie dziecka pokazać kierowcom, żeby zwracali uwagę szczególnie na to, że ofiarami takich wypadków są dzieci – mówi

Katarzyna Gawlik-Tarnowska, dyrektor Biura Promocji PKP Polskie Linie Kolejowe S.A. To już czwarta edycja akcji. W każdej chodzi o zwrócenie uwagi kierowców, że ich własne bezpieczeństwo zależy również od nich, a na wszystkich przejazdach należy zachować szczególną ostrożność. Życie pokazuje, że tego typu kampanii nigdy za wiele. Tydzień temu w Brzozowicy Dużej w powiecie radzyńskim pod kołami pociągu zginęły dwie kobiety.

bri

Inne brzmienia

LUBLIN. Niesamowita mieszanica artystyczna wypełnia lubelskie Stare Miasto. Kończy się festiwal „Strefa Inne Brzmienia” Lublin-Lwów 2008. Biorą w nim udział polscy i zagraniczni muzycy, artyści plastycy i fotograficy oraz osobowości świata kultury, filmu, nauki i mediów. – Specyficzna duchowość kresowa Lublina znajduje wyraz w tym kolejnym projekcie, realizowanym

wraz z Lwowem – mówi Michał Krawczyk, szef miejskiego marketingu. – Połączenie różnych gatunków sztuki oraz kilku narodowości odzwierciedla kulturowe bogactwo Lublina i doskonale komponuje się z nim – dodaje. Wspólne przedsięwzięcie polskiego i ukraińskiego miasta zostanie utrwalone w książce i na płycie CD. Gwiazdą festiwalu był angielski zespół Morcheeba. **bar**



Billboard festiwalu Strefa Inne Brzmienia

GOŚĆ NIEDZIELNY 20 LIPCA 2008

AGNIESZKA GIEROBA



Abp Józef Życiński:

Winniśmy stawiać sobie podstawowe pytanie o to, czy w naszym społecznym życiu widać szacunek dla człowieka i troskę o społeczny ład moralny, ukazywany w encyklikach Jana Pawła II. Istnieją obawy, że na miejscu solidarności, która w skali międzynarodowej stanowiła nasz powód do dumy, pojawia się obecnie nieufność, podejrzliwość, zwyczajna zazdrość. Nie można pozwolić, by wielkie dziedzictwo narodowe, zrodzone w solidarnym porywie serc, niszczone dziś w klimacie chorych ambicji i politycznych rozgrywek. Jako członkowie Kościoła jesteśmy szczególnie odpowiedzialni za ochronę tych wartości, które swą codzienną modlitwą obejmował Papież Polak. (...)

ze słowa pasterskiego z racji rocznicy lubelskiego Lipca, odczytywanego w kościołach 20 lipca 2008 roku

Nowy most

PUŁAWY. Nosi imię Jana Pawła II. Jest jednym z najdłuższych w kraju, ma 1038,2 metra. Jest monitorowany, specjalne urządzenia strzegą bezpieczeństwa użytkowników. Takiego zabezpieczenia nie ma jeszcze żaden z polskich mostów. Czujniki rejestrują odkształcenia elementów konstrukcyjnych, informują o natężeniu, ruchu i temperaturze jezdni. Nowa przeprawa stała się częścią obwodnicy miasta.

Kuli, aż iskry słyły

WOJCIECHÓW. Jak co roku w miejscowości niedaleko Bełżyc odbywały się Ogólnopolskie Warsztaty Kowalskie. Wzięło w nich udział 15 adeptów z Polski oraz Islandii. Poznawali tajemnice profesjonalnego kucia, zdobienia, a także historię kowalstwa. Nie zabrakło konkursów, w których rywalizowało 21 drużyn kowalskich. Publiczności najbardziej spodobały się zawody w kuciu konia. Wojciechowska szkoła kowalstwa jako jedyna w Polsce doczekała się Ludowego Oskara. Jest to nagroda za wkład w ratowanie ginącego zawodu i propagowanie odrębności regionalnej polskiej gałęzi kowalstwa. Nie zabrakło również koncertów, dań z grilla oraz targów artystycznych wyrobów kowalskich. **umr**

SEBASTIAN ZELEŃCZYK



Każdy, kto chciał, mógł kuć żelazo, póki było gorące

GOŚĆ LUBELSKI

lublin@goscniдельник.pl

ADRES REDAKCJI: 20-950 Lublin,
ul. Prymasa Stefana Wyszyńskiego 2
TELEFON / FAKS 081 534 61 36
REDAGUJĄ: ks. Wojciech Pęcherzewski
– dyrektor oddziału,
Agnieszka Gieroba, Bartosz Rumiński

Kolejny etap budowy lotniska

Do odlotu coraz bliżej

Jedna trzecia gruntów osób prywatnych pod przyszłe lotnisko należy już do spółki Port Lotniczy Lublin. Oznacza to, że byli właściciele działek przez najbliższy rok będą gospodarzyć na nie swoim gruncie.



Wicemarszałek Jacek Sobczak na tle planu Portu Lotniczego Lublin w Świdniku

Kwota na wykupy pochodziła z kontraktu wojewódzkiego. Chodzi o 14 mln złotych. Niewiele brakowało, by te pieniądze przepadły. Pozytywną opinię na wykorzystanie środków musiała wyrazić Komisja Europejska. Ta zebrała się dopiero czwartego czerwca, a termin wykorzystania funduszy upływał ostatniego dnia tego miesiąca.

Władza chwali się sukcesem

– Na wykorzystanie i rozliczenie funduszy mieliśmy niecałe trzy tygodnie. Zdążyliśmy, co potwierdza rangę naszego województwa jako wiarygodnego partnera w ubieganiu się o fundusze unijne i kolejne środki

z budżetu państwa – podkreślił Jacek Sobczak, wicemarszałek województwa.

Smaczku sprawie dodaje fakt, że 7 z 14 mln złotych pochodziło z budżetu państwa. Komisja Europejska wyraziła zgodę na spżytkowanie tych pieniędzy, mimo niedawnej krytyki naszego kraju za wspieranie polskich stoczni publicznych pieniędzmi.

Dla mieszkańców i użytkowników nieruchomości, na których będzie lotnisko, ostatnie decyzje oznaczają, że mają rok na wyprowadzkę. Po tym czasie najprawdopodobniej na teren wjedzie ciężki sprzęt.

Nie tylko pola i domy

Powierzchnia przyszłego lotniska to 330 ha. Składa się z trzech arealów: gruntów prywatnych właścicieli (wykupionych w blisko 40 proc.), dotychczasowego lotniska trawiastego (należącego do miasta) oraz około 100 ha lasu.

Na dotychczasowym lotnisku trawiastym znajduje się kolonia susła perełkowanego, czyli gatunku objętego ochroną programu Natura 2000. Oznacza to, że żadne prace budowlane nie mogą być tam prowadzone. Po co zatem spółce tereny, na których nie da się wbić przysłowiowej łopaty? – Po pierwsze ten teren

jest potrzebny, by cały projekt był traktowany jako modernizacja już istniejącego lotniska, a nie jego budowa. Daje to możliwość korzystania z zupełnie innych procedur i czerpania funduszy z wielu źródeł. Po drugie teren ten nie będzie bezużyteczny. Na trawiastym lotnisku będą mogły startować i lądować małe awionetki, których jest coraz więcej. Również zakłady lotnicze (PZL „Świdnik”) będą korzystały z tego lotniska – wyjaśnia Dariusz Krzowski, członek zarządu spółki Port Lotniczy Lublin.

Jeśli chodzi o przejęcie lasu, to władze spółki czekają na tzw. specustawę. Projekt poselski autorstwa Stanisława Żmijana (PO) zakłada zmianę i zniesienie niektórych procedur wymaganych przy wykupie i przejęciu gruntów. Obowiązujące w tej chwili prawo wymaga, by władze lotniska, które jest własnością publiczną, płaciły Dyrekcji Lasów Państwowych, a te przecież, mówiąc wprost, należą do każdego z nas. Pieniądze zatem krążyłyby z jednej kieszeni do drugiej, co oznacza, że niekoniecznie musiałyby być właściwie wydane.

Jeśli nie będzie poślizgów, sztandarowa inwestycja województwa lubelskiego ma być gotowa przed Euro 2012.

Bartosz Rumiński

Dla ubogich są oparciem

Dyplomy za dobrą wolę

Przyjaciele Bractwa Miłosierdzia im. św. Brata Alberta spotkali się w kościele pw. św. Jozafata.

Dobre uczynki powinny być pełne miłości. Wtedy nie są filantropią, ale aktami miłosierdzia – mówił w kazaniu podczas

okolicznościowej Eucharystii bp Artur Miziński.

Przywoływał sylwetkę św. Brata Alberta, który niósł konkretną pomoc: bezdomnym zapewniał noclegownie, głodnych starał się nakarmić, a bezrobotnym wyszukiwał pracę. Podobnie działał zmarły przed rokiem założyciel lubelskiego bractwa ks. Jan Mazur. Jego osobę wspominano wielokrotnie podczas spotkania w przykościelnym ogrodzie.

Część firm i osób pomagających bractwu zorganizować posiłki, noclegi itp. dla najuboższych odebrała osobiście dyplomy – podziękowania. Do wyróżnień dołączona była symboliczna róża przekazana przez Wojciecha Bylickiego, prezesa bractwa.

Dzisiaj Bractwo Miłosierdzia im. św. Brata Alberta zajmuje się opieką nad bezdomnymi. Służą temu dom przy ul. Dolnej Panny Marii, jadalnia przy

ul. Zielonej oraz dom aktywizacji bezrobotnych i bezdomnych w Bystrzejowicach.

Oprócz bp. A. Mizińskiego w uroczystościach wzięli udział m.in. ks. Andrzej Dudziński, kapelan bractwa, Tadeusz Fijałkowski, wiceprezydent Lublina, Grzegorz Rudnik, dyrektor MOPR-u, oraz Zofia Ratyńska z Regionalnego Ośrodka Polityki Społecznej.

Monika Skarżyska

Echa wybryku nastolatków spod Lublina

Okrutna „zabawa”



ZDJEŃCIA BARTOSZ RUMIŃSKI

Sprawa bestialskiego zabicia szczeniaka poruszyła całą Polskę. Trzech nastolatków w wyrafinowany sposób znęcało się nad młodym psem.

Kiedy nie udało im się go utopić, kupili denaturat, oblali zwierzę i podpalili. Pies uciekał, a oprawcy dogonili go, kopali, skakali po nim, a kiedy już nie dawał znaku życia, podrzucali do góry. Całość kręcili telefonem komórkowym. Film trafił do dziennikarzy Radia Lublin, którzy powiadomili policję.

Kaci w krótkich spodenkach

Oprawcami okazali się bracia Damian i Stanisław S. (11 i 16 lat) oraz Piotr D., ich 15-letni kolega. – Rozmawiałem z każdym z chłopców. Najbardziej arogancki był prowadzący całego zajęcia, piętnastolatek – mówi Witold Laskowski, rzecznik Komendy Miejskiej Policji w Lublinie. – Kiedy próbowałem mu robić zdjęcia dla potrzeb policji, chował głowę. Ale poza tym czuł się bohaterem, bardziej był zainteresowany tym, jak się prezentuje i wygląda, niż tym, co zrobił. Wszyscy oni potraktowali tego szczeniaka jak zabawkę – dodaje. Na komendzie była matka braci. Próbowała tłumaczyć swoje dzieci, że taka rzecz zdarzyła się po raz pierwszy, że do tej pory nie było z nimi kłopotu. Sąd nie zdecydował się na zatrzymanie nastolatków w policyjnej izbie dziecka. Zostali zwolnieni do domu. W zeszłym tygodniu do

sądu rodzinnego trafiły policyjne materiały. Ten teraz zdecyduje, co dalej z chłopcami. Może im być przyznany kurator.

Trzeba coś zrobić

Na dziś wiadomo, że oskarżycielem posiłkowym w sprawie będzie przedstawiciel „Straży dla zwierząt”. – Pozycja oskarżyciela posiłkowego pozwoli nam na ewentualne odwołanie się od wyroku. Jako organizacja wielokrotnie zgłaszaliśmy propozycje zaostrzenia prawa za akty okrucieństwa wobec zwierząt. Poza tym prowadzimy edukację, by uświadomić ludziom, że zwierzę nie jest rzeczą – mówi Zbigniew Gruda, rzecznik prasowy „Straży dla zwierząt”.

Nagranie wypłynęło w mediach. Chyba we wszystkich serwisach informacyjnych reporterzy omawiali sprawę chłopców z okolic podlubelskich Tomaszowic. Wiele osób nie mogło na – i tak ocenzonego film – nawet patrzeć. – Ciężko się do takiego bestialstwa w ogóle odnieść. To jest po prostu nieludzkie. Mimo że na co dzień spotykamy się z różnymi sytuacjami, to taką trudno sobie wyobrazić – mówi Agnieszka Włodarczyk-Mazurek, pracownica lubelskiego schroniska dla zwierząt.

Wymierzają sprawiedliwość

Chłopcy czekają na rozprawę w swoich domach. Jednak, jak podaje prasa, w rodzinnych miejscowościach nie mają łatwego życia. Zarówno oni sami, jak i ich rodziny, poddani są ostracyzmowi. Wykluczenie z lokalnej społeczności przybiera niekiedy

postać rękoczynów. Chłopcy skarżą się, że ich niedawni koledzy i znajomi teraz ich biją i szarpia. Aby uniknąć zaczepek, na wszelki wypadek nie wychodzą z domu. Zjawisko to prawnicy nazywają sankcją rozsianą. Chodzi o to, że sąsiedzi sprawców wstrząśnięci tym, co chłopcy zrobili, chcą sami wymierzyć sprawiedliwość. Owa sankcja rozsiana jest niekiedy bardziej dotkliwa niż kara pozbawienia wolności.

Pies, podobnie jak człowiek, potrzebuje miłości. To nie zabawka

Bartosz Rumiński

Nigdy więcej!



MAGDALENA TYBURCZYK, PSYCHOLOG, PROFILAKTYK SZKOLNY, PRACUJE Z DZIEĆMI W WIEKU GIMNAZJALNYM – Odpowiedzialność za to, co się stało, ciąży na rodzicach. To

oni muszą przekazać dzieciom, że pies to żywa istota i boli go tak samo, jak nas. Drugą sprawą jest wpływ mediów, które epatują okrucieństwem. Poza tym jest wiele innych czynników, które mogły wywołać takie bestialstwo. Mogło być też tak, że nie wszyscy chcieli katować tego szczeniaka, ale pod wpływem prowodyra nie protestowali. Z jednej strony muszą na pewno ponieść karę, ale z drugiej – potrzebny jest im psycholog. Chociażby po to, by skorygować ich zachowania, ale także po to, by im w tej chwili pomóc. Oni teraz potrzebują wsparcia, ze względu na ostracyzm, któremu są poddawani.

KONRAD DUBAJ, WETERYNARZ



Ten pies niewyobrażalnie cierpiał. Nie mogę pojąć, jak człowiek może być do czegoś takiego zdolny. Jak można sprawić, by żywa istota, uciekając, piszcząc

i przeraźliwie skomląc, na sam koniec agonii dostała jeszcze porcję kopniaków! Jak można skakać po bezbronnym zwierzęciu. Jak można, sprawdzając, czy żyje, rzucać nim do góry! Do tego dochodzi ogromny stres i przerażenie psiaka. Myślę, że niejeden człowiek pod wpływem takiej traumy po prostu by zemdleł. Jestem zaszokowany. Mam nadzieję, że nigdy w mojej praktyce nie będę miał do czynienia z ofiarą tak wyrafinowanego okrucieństwa.

Lubelszczyzna na wakacje

Duch na etacie

Ciemno, chłodno i wilgotno, a do tego straszny! Gdzie takie atrakcje? W podziemiach kredowych w Chełmie.

Od średniowiecza miasto było znane z wydobycia kredy. Złóża znajdowały się bezpośrednio pod grodem. Górnicy wydrążyli więc kilometry podziemnych korytarzy. Teraz kredowy labirynt jest główną atrakcją Chełma.

Zastukaj trzy razy

Zwiedzający wchodzą do podziemi przy ulicy Lubelskiej niedaleko rynku. Dwukilometrową trasę rozpoczyna trzykrotne kołatanie w wielkie wrota. Chodzi o to, by uprzedzić ducha, o którym za chwilę. W czasie zejścia po dość stromych schodach zaczyna się odczuwać chłód. Nic dziwnego, temperatura tam panująca to zaledwie 9 stopni Celsjusza. Po kilku chwilach turysta przyzwyczaja się do zimna i półmroku. Grupa zwiedzających podąża aż do specjalnej jamy. W tym momencie przewodnik ostrzega, że nie można robić zdjęć. Wszyscy są zdezorientowani. Co się stanie? Gasną światła. Nie widać absolutnie nic. Cisza, na ciele pojawia się gęsia skórka. Nagle z oddali wylania się duch. Biała, świetlista postać bez twarzy robi wrażenie. Jest trochę zdenerwowany, że turyści zmąbili mu spokój. Po chwili jednak łagodnieje, ale jednocześnie ostrzega, że gdy ktoś się od grupy odłączy, może być z nim krucho. Kiedy już wszyscy oswoili się z jego obecnością, ten rusza w stronę dzieci stojących w pierwszym rzędzie. Nagle jednak się cofa i w mgnieniu oka znika. Duch występuje kilka razy dziennie. Nie przepuści żadnej grupy. Kiedy znowu robi się widniej, można ruszać dalej.

Cofnij się o 135 milionów lat

Kontynuując wędrowkę, napotykamy podobizny górników wydobywających kredę. W specjalnych gablotach można też podziwiać wykopane elementy średniowiecznej biżuterii.

W kolejnym pomieszczeniu przewodnik tłumaczy, skąd pod Chełmem znalazła się pięćsetmetrowa warstwa kredy. Okazuje się, że spacerujemy po dnie morza mezozoicznego, a kreda jest pozostałością żyjących w nim skorupiaków. Szczątki żyjątek pod wpływem własnego ciężaru, a także ciśnienia wody opadały na dno. Doszło do tego miliony lat „prasowania” i stąd wzięta się kreda.



Na ścianach lochów można podziwiać malowidła

NA DOLE: Nie przestraszcie się figur górników wydobywających kredę

Zwariowane miasto

Początkowo kredowe korytarze służyły chełmianom do obrony. Mieszkańcy kryli się w nich przed najeźdźcą. Jednak nikt nie kontrolował drażących w skale mieszkańców. Z czasem korytarze zaczęły się zupełnie przypadkowo ze sobą łączyć i wtedy powstała ogromna kopalnia kredy pod najstarszą częścią miasta. – Chełm to zwariowane miasto. Z początkiem XVIII wieku na 100 domów, aż 80 miało wejście do lochów. Jednak już od końca tego stulecia w zapisach jest mowa o bardzo surowych zakazach wydobywania kredy – mówi Grażyna Biernacka, przewodnik. Mieszkańcy wykorzystywali labirynt jako przechowalnię owoców, warzyw, jak również,

co odnajdziemy w XIX-wiecznych protokołach komisji lustracyjnych, „różnego rodzaju wyrobów winnych”. Inna relacja pochodzi z pierwszej połowy XX wieku. Anonimowy autor pisze, że: „najprzedniejsi chuligani tego miasta urządzają sobie w podziemiach całkiem niezłe meliny, gdzie sprasza się bardzo wesole towarzystwo i tak się świetnie łachudry bawią, że znikają z domów na całe tygodnie”.

Wędrowka po kredowym labiryncie zajmuje 55 minut. Przeważnie wchodzi i wychodzi się w tym samym miejscu. Jednak na specjalne życzenie turystów można wyjść w jednej z chełmskich restauracji.

Więcej o innych atrakcjach turystycznych Chełma już za tydzień. **Bartosz Rumiński**



Rodzina, ach rodz

SZTAFETA POKOLEŃ. Jedenaścioro dzieci miało małżeństwo, które żyło 120 lat temu w Bełżycach. **Pozostawili po sobie blisko pięciuset potomków**, którzy rozpieczęśli się po całym świecie. Niedawno setka z nich spotkała się na zjeździe wnuków, prawnuków i praprawnuków zaciej pary.

tekst i zdjęcia

BARTOSZ RUMIŃSKI

praprawnuk Marianny i Antoniego

Marianna i Antoni Poleszakowie byli prostymi, zwyczajnymi ludźmi. Liczna rodzina nie żyła w luksusie. Nie wszystkie dzieci zdobyły wykształcenie. Tylko Andrzej i Wawrzyniec ukończyli szkołę średnią. Reszta rodzeństwa wykonywała zawody potrzebne innym mieszkańcom wsi, na przykład szewca, parobka czy ogrodnika. Jednak wszyscy żyli najlepiej, jak umieli.

Pedagog, harcerz, konspirator

Kiedy w 1939 roku wybuchła II wojna światowa, Andrzej był nauczycielem w Dubience. Tam z grupą przyjaciół założył drużynę harcerską. Był świetnym pedagogiem, wzorem dla swoich podopiecznych. Nie uległ też okupantowi. Po wojnie uczniowie Andrzeja nie zapomnieli o swoim nauczycielu. Jeden próbował nagłośnić konspiracyjną działalność swojego profesora. Żadne wydawnictwo nie było jednak sprawą zainteresowane. Bohaterskie życie pedagoga muszą zatem ilustrować zeznania świadków, a także przekazy rodzinne. Stąd wiemy, że po korekcie planu

Ribbentrop–Mołotow Dubienka znalazła się w granicach III Rzeszy. Podziemna aktywność grupy nauczycieli po donosie wyszła na jaw. Hitlerowcy wywieźli Andrzeja do Sachsenhausen. Więźniowie podberlińskiego obozu byli przymuszani do niewolniczej pracy dla niemieckich firm, m.in. zakładów lotniczych Heinkel w Oranienburgu czy fabryki Siemens. – Razem z Andrzejem w obozie przebywał inny nauczyciel z Dubienki, nazywał się Szatkowski. Opowiadał, że kiedy przyszedł do kolegi do szpitala, gdzie Niemcy kierowali najbardziej wycieńczonych więźniów, ten dał mu ostatnie pół bochenka chleba. Kiedy przyszedł na drugi dzień, Andrzej już nie żył – mówi Zdzisław Poleszak, bratanek Andrzeja, wnuk Antoniego i Marianny. Teraz o bohaterstwie i tragicznych losach Andrzeja Poleszaka przypomina symboliczny grób na cmentarzu w Bełżycach.

Rodzina z kilkusetletnią tradycją

Nazwisko Poleszak jest na Lubelszczyźnie bardzo popularne. W 2004 roku w całej Polsce było 1350 Poleszaków (ok. 800 kobiet i 500 mężczyzn). Jeśli chodzi o tych lubelskich, to takie nazwisko przewija się w księgach od ponad 400 lat, to jest od 1605 roku. A mając na uwadze „bezpośrednich”

przodków Marianny i Antoniego, to początki tej gałęzi Poleszaków znalazły się w zapiskach w roku 1710. Wielu Poleszaków wywodzi się z parafii Krzczonów, a także Piotrkowa (obie miejscowości znajdują się w powiecie lubelskim). Drugie siedlisko to okolice Bełżyc i Babina.

Teraz potomkowie Marianny i Antoniego zamieszkują niemal wszystkie kontynenty świata. Niektórzy jako swoją drugą ojczyznę wybrali np. Algierię, Stany Zjednoczone, Niemcy czy do niedawna nawet Japonię. Poza tym lubelscy Poleszakowie rozgościli się chyba

Klan Poleszaków podczas wspinaczki na wzgórze, na którym znajduje się kapliczka

we wszystkich regionach kraju. Jeśli chodzi o profesje, jakimi zajmują potomkowie Marianny i Antoniego, to i tutaj znajdziemy pełen wachlarz zawodów. Są wśród nich lekarze, prawnicy, strażacy, nauczyciele, a także makler giełdowy z Wall Street.

Osobą, która roznieca ducha jedności rodziny, jest Roman Poleszak, wnuk Marianny i Antoniego. To on jeździ po parafiach i grzebie w księgach. To on skompletował



Pod kapliczką Poleszakowie robili sobie zdjęcia

ina...



Portrety nesorów rodu Marianny i Antoniego Poleszaków

i kompletuje fotografie twarzy i notki z datami urodzin, śmierci i ślubów tych blisko 500 potomków. To on w końcu zorganizował wielki zjazd rodzinny. – Zbieraniem materiałów dotyczących Poleszaków zajmuję się już od 1980 roku. Zjazd zorganizowałem po to, by dowiedzieć się, ile nas w końcu tak naprawdę jest. Już widzę, że moje obliczenia wzięty w łeb, bo ktoś do mnie podchodzi i mówi: „słuchaj, Janusz miał jeszcze syna” – śmieje się Roman.

Pokaż plaketkę

Sam zjazd rodzinny wyglądał z początku trochę dziwnie. Po przyjeździe do Nałęczowa („bazy wypadowej” Poleszaków) każdy musiał się zarejestrować, co kwalifikowało go do otrzymania specjalnej plaketki. Na niej było

napisane imię i nazwisko, a także koligacje rodzinne, licząc od jednego z synów Antoniego i Marianny. Kiedy plaketka zawiśła na szyi, należało pozować do zdjęcia. Fotografia ma być wykorzystana przy poszerzaniu i tak monstrualnego drzewa genealogicznego Poleszaków. Poza tym wśród dziesiątków przecież w większości nieznajomych sobie ludzi plaketki stanowiły doskonały element informacyjny – kto jest kim.

Spotkanie rodzinne obfitowało w wiele atrakcji. Były wspólne spacer, ognisko, a także przejażdżka nałęczowską wąskotorówką. Uczestnicy zjazdu pytali o swoje losy, zajęcia, najbliższe rodziny. Nie zabrakło tańców i śpiewów, a także wyśmienitego jedzenia. – Bardzo podobało mi się na zjeździe. To świetna okazja, by dowiedzieć się czegoś o swoich korzeniach. Nie zapomnę też pierogów z bobem, które jedliśmy na polanie pod lasem – mówi Agata Kochmańska, praprawnuczka Marianny i Antoniego.

To na pewno nie był ostatni zjazd rodzinny. Następnym być może za rok.

A jeśli chodzi o etymologię nazwiska Poleszak to, kto wie, może pochodzi ono od Polesia (Lubelskiego)? ■



Zjazd był okazją do przejrzania starych rodzinnych fotografii. PONIŻEJ: Roman Poleszak (z LEWEJ) od 28 lat kompletuje informacje o rodzinie Poleszaków



■ R E K L A M A ■

Spółdzielcza Kasa Oszczędnościowo-Kredytowa

SKOK CHMIELEWSKIEGO

**GDY POLICZYSZ
- U NAS POŻYCZYSZ**

■ PRAKTYCZNE POŻYCZKI przykłady:	kwota pożyczki 1000 zł okres 18 mies. RRSO 17,34%	18 zł miesięczna rata
	kwota pożyczki 1000 zł okres 36 mies. RRSO 15,03%	33 zł miesięczna rata
■ LOKATY do 7,5%	kwota pożyczki 1000 zł okres 12 mies. RRSO 14,14%	88 zł miesięczna rata
■ KREDYTY mieszkaniowe do 25 lat	72,31 zł całkowity koszt kredytu	
■ ROR 4% (prowadzenie 1,50 zł/mc) karta Visa Elektron gratis		

SERDECZNIE ZAPRASZAMY: Lublin: ul. Wallenroda 2 E, tel. 0-81 446 30 00, ul. Królewska 3, tel. 0-81 534 90 02, ul. Siłwińskiego 5 (Szkoła nr 43), tel. 0-81 741 31 41, ul. Lipowa 10, tel. 0-81 534 45 34, ul. Nowowiejskiego 5 G, tel. 0-81 742 77 72, ul. Mełgiewska 7/9, tel. 0-81 441 07 18, ul. Narutowicza 27 A, tel. 0-81 446 74 81, ul. Jutrzenki 20, tel. 0-81 527 72 48, ul. Nałkowskich 107, tel. 0-81 749 09 71, ul. Ametystowa 2, tel. 0-81 527 46 32, ul. Sieroca 10, tel. 0-81 740 42 92, ul. Sieroca 2, tel. 0-81 747 96 37, ul. Roztocze 1, tel. 0-81 527 94 26, ul. Kasztanowa 1, tel. 0-81 747 28 70, ul. Garbarska 21, tel. 0-81 445 18 60, ul. Krasnicka 100, tel. 0-81 537 48 49, Dr. Męczenników Majdanka 26, tel. 0-81 745 70 52.

Siedziba Kasy: Lublin, ul. Wallenroda 2E, tel. 0-81 446 30 00, www.skok-chmiel.pl

JUŻ PONAD 130 ODDZIAŁÓW W POLSCE



Każdy uczestnik zjazdu otrzymał plaketkę ze swoim nazwiskiem i koligacjami rodzinnymi

Jubileusz artysty

Zawsze ludzka egzystencja

Z obchodzącym 40-lecie pracy twórczej **Leszkiem Mądzikiem**, reżyserem, twórcą Sceny Plastycznej KUL, w ostatnich latach także fotografem, wykładowcą, autorem plakatów, rozmawia Monika Skarżyńska.

MONIKA SKARŻYŃSKA: Pańskie nazwisko jednoznacznie kojarzy się ze Sceną Plastyczną KUL. Kiedy Pan odkrył, że to właśnie teatr stanie się główną dziedziną Pańskiej twórczości?

LESZEK MĄDZIK: – Profesor Irena Sławińska w 1967 r. zaprosiła Irenę Byrską do współpracy w Teatrze Akademickim KUL-u – jednym z pierwszych teatrów studenckich w Polsce. Irena Byrska reżyserowała „Wandę” Norwida. Wtedy, studiując historię sztuki na KUL, jednocześnie uprawiałem malarstwo ikony. Byrska przez przypadek zobaczyła moje ikony, które rozwieszałem na dziedzińcu KUL-u. Prosiła: – znajdźcie mi tego człowieka. Wtedy wszystko się zaczęło.

Który spektakl był dla Pana przełomowy?

– „Ikar”, który spowodował odejście od literatury. Wcześniejsze spektakle: „Wieczera”,



LUKASZ KACZANOWSKI

„Narodzenia”, „Ecce homo” były jakąś historią odwołującą się do Biblii, do losów ludzkich. Formalnie przełomowy był dla mnie „Brzeg”. Widz po raz pierwszy został zanurzony w środek scenografii. Był jej elementem.

W Pana wypadku widz jest szczególnie dowartościowany.

– Bardzo chcę się z nim dzielić tym, co mnie dotyka. Są twórcy przede wszystkim interesujący się procesem tworzenia. Dla mnie najważniejszy moment rozpoczyna się dopiero w chwili spotkania z widzami. Zauważyłem podobne reakcje widzów w Japonii, Brazylii, Indiach czy Polsce.

Aktorzy studenci mają drugorzędne znaczenie w Pańskich spektaklach. Czy praca z nimi zmieniła się w ciągu tych czterdziestu lat?

– To są zupełnie inni ludzie. Dają mi większy kredyt zaufania. Oni wierzą, że nie zrobię za dużo błędów. Mają inny rodzaj motywacji. Kiedyś kierowano się tęsknotą, żeby dłużej studiować, przedłużyć smakowanie młodości. Teraz studenci starają się szybko zacząć żyć na własny rachunek.

W teatrze też zaszła ewolucja. Jak by Pan ją określił?

– Temat jest ten sam – ludzka egzystencja. Ale my jesteśmy inni. I optyka naszego czasu powoduje, że my sami o tym samym mówimy już inaczej. ■

Doroczne Święto Młodych w Izbicy

Bo liczy się sport

Czwarta edycja **Dni Kultury Młodzieżowej** przeszła do historii.

Imprezę rozpoczął turniej piłki nożnej i innych zabaw ruchowych dla uczestników. Murawa izbickiego stadionu podzielona została na cztery boiska, na których rywalizowały zgłoszone wcześniej drużyny. Idealnie do atmosfery zawodów pasowało hasło polskiej

reprezentacji piłkarskiej na Euro 2008 – „Bo liczy się sport i dobra zabawa”. Szczególnie było to widać w meczu księża kontra reszta świata, który został rozegrany po zakończeniu turnieju. Wynik jak zwykle w takich meczach był sprawą drugorzędną, a najważniejsza była dobra atmosfera wśród kibiców i występujących na boisku. Punktualnie o 16:30 odprawiona została Msza św., po której miał się rozpocząć główny koncert DKM 2008. Na scenie wystąpiły Violetta Brzezińska (laureatka „Szansy na

sukces” i Nagrody im. Anny Jantar w Opolu), a także zespół Porozumienie (po raz drugi na DKM) oraz zespół Strona B. Ksiądz Tomasz Gap, odpowiedzialny za organizację DKM, serdecznie dziękował wszystkim za to, że zechcieli przybyć na Dni Kultury Młodzieżowej. Zainteresowanie mieszkańców było dosyć duże i wszyscy mają nadzieję, że za rok DKM znowu odbędzie się w Izbicy. Do zobaczenia za rok.

Marcin Lis